

Zenon Kapuściński to mężczyzna nie stary jeszcze, bo po czterdziestce, aczkolwiek aparycja zdecydowanie dodaje mu lat. Zdeformowany po wielokrotnym łamaniu, a do tego przebarwiony nos, fioletowe wargi, żółto-brązowe zęby, przeorane czoło i wytrzeszcz oczu. To dostrzega się od razu.

Następnie uwagę obserwatora przykuwają jego dłonie. Widzi się wówczas powykręcane, pomarańczowe od dymu papierosowego palce i długie, brązowe - bodajże od ekskrementów - paznokcie.

To kompleksowy obraz powierzchowności owego jegomościa. Ten jednak ma się nijak do głębi Zenka - mojego osiedlowego przyjaciela.

Zazwyczaj spotykamy się w mini-barze "Banderoza". Ostatnio dość tłoczno tam, gdyż tenże punkt właśnie, na miejsce swego wypoczynku, obrała cała załoga i kadra kierownicza zaangażowana do rozbudowy tudzież modernizacji naszego, i tak już wspaniałego, osiedla. Zenek jest największym, wśród nich, fachowcem. Pracuje o wiele szybciej, a w związku z tym, pojawia się w "Banderowie" na długo przed piętnastą. Słabsi są wtedy jeszcze daleko.

Tegoż pochmurnego, dżdżystego poniedziałku, o którym pragnę opowiedzieć, dotarłem do naszego baru nawet wcześniej niż Zenon! Zwolniono mnie bowiem ze szkoły zaraz po trzeciej lekcji, z powodu bólu palca i głowy.

Stałem więc przed wejściem do lokalu sam i czekałem na przyjaciela, popijając przy tym sok pomidorowy.

- Bardzo irytują mnie nierówności tego chodnika znienacka narażające mnie na upadek. - Usłyszałem wreszcie znajomy głos.

To Zenek zbliżał się chwiejnym krokiem. Podskakując radośnie, pokonywał niedoskonałości chodnika oraz łagodnymi łukami omijał naturalne zbiorniki wodne niemniej inne otwory w drodze.

- Dzień dobry, Zenku. - Przywitałem kolegę. - A co ty dziś taki podminowany?

- A bo mnie bardzo to denerwuje, że te... ci panowie z drogówki... nic z tym nie robią, a tylko biorą... wypłaty.

Muszę w tym miejscu zaznaczyć, że mój przyjaciel, od kiedy weszła kontrola słownictwa tudzież mandaty za wulgaryzmy, bardzo zmienił się na lepsze. Stał się zgoła innym człowiekiem; widocznie bardziej inteligentnym, mniej aroganckim, bardziej opanowanym i elokwentnym. To widać, słysząc i czuć.

Naprawdę genialnym jest ów plan naszego ministra kultury. Na moim osiedlu już dostrzegamy jego owoce jednakowoż obfite plony. Zaiste jest kapitalnie diametralnie i miło. Zwłaszcza, że w ostatnim czasie, do akcji klarowania języka, prócz sił zbrojnych i policji, ochoczo przyłącza się cała ludność blokowiska. Również pan Kapuściński.

- Napij się soku? - zaproponowałem pogodnie.

- A weź mi z tym sokiem... nie zaprzataj głowy! Zakupię natychmiast trunek wieloowocowy. Niefortunny dzień mam od rana zaś noc miałem do cna niekomfortową. Dlatego przemożną mam ochotę skosztować tego niedrogiego napoju alkoholowego, bracie.

Tak postanowił i wnet wyciągnął z kieszeni gotówkę, po czym poinformował, że zaraz powróci i zniknął

za drzwiami osiedlowej restauracji.

Tymczasem zza budynków gospodarczych nadchodził pewien student - człowiek niereformowalny, bardzo zły, zwierzę, prostak.

- Kurwa! Znów wlałem w dziurę! - krzyknął prymityw. - Sssz kurwa! - dodał, bo jego but wciągnęło znienacka i zupełnie umazało błotem. - No, wezmę pistolet, pojadę do miasta i ich tam wszystkich, tych chujów, zajebię! - kontynuował ten bydlak, niechybnie mówiąc o naszej wspaniałej kulturze i administracji.

Na szczęście, w tym samym momencie, na progu pojawił się pan Zenon. Minę miał groźną, a w oku błysk. Słyszał wyraźnie te zdrożności plus ohydne impertynencje.

Nie bacząc na nic, nie myśląc o skutkach, zamachnął się winem trzymanym w ręce i... rzucił prosto w przestępcę. Nie trafił jednak. Nie trafił, niestety. Przyznać trzeba jednak, że faszka całkiem blisko poszła.

- Motyla noga! - krzyczał Zenon. - Motyla mać!

Całe wino utracił, rękę naderwał sobie w stawie tak, że przez następne dwa tygodnie odczuwał dyskomfort fizyczny. Aliści i tak było warto, niewątpliwie.

Całe osiedle do dziś akcją ów żyje. Relacje i komentarze końca nie mają i długo mieć nie będą. Mówi się o Zenku jako o bohaterze, mówi się o pomniku nawet, jako że postawa jego ze wszech miar imponująca przecież, podziwu godna i wspaniała.

Niech żyje nam!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

valdens, dodano 12.05.2008 22:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.